Nr. 24. Lwów, — 1898 r. Wydawnictwa Rok XX. Serya zmieniona.

GONIEC i ISKRA.

Czasopismo perjodyczne.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów: 10. ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów: 10. ct. w a.

Goniec i Iskra wychodzi: 15. i pierwszego dnia każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pisma humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek**, wychodzące dwa razy na miesiąc: 8. i 23., oraz **bezpłatne premia**. Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** i **premiami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów »Gońca i Iskry«, kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki*. W Poznańskiem i w Niemczech: 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za miejsce jego. Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki i z Brazylji najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi lub milrejsami *w listach rekomendowanych*, albo także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora. W dnie wychodzenia pism, gdy przypada niedziela, lub święto — numera wychodzą po niedzieli, lub po święcie.

Właściciel i naczelny redaktor: **M. Dzikowski-Chamski.**

Od Administracyi.

Dla zalegających w prenumeracie.

Prosimy stanowczo i usilnie o odesłanie pocztą zalegających należytości, o które w przeciwnym razie zmuszeni będziemy upominać się otwartemi kartami korespondencyjnemi. Zwracamy też uwagę, że zwlekanie, z odesłaniem zaległej prenumeraty wyrządza krzywdę wydawnictwu i naraża na straty — a praca redakcyj polskich pism zasługuje na szczere obywatelskie poparcie.

Dla pp. Prenumeratorów w Ameryce.

Przy jednym z poprzednich numerów zawiadomiliśmy tych wszystkich panów w Ameryce, którzy zalegają w prenumeracie, aby, jak najrychlej odesłali należytości pocztą.

Powołując się na to poprzednie zawiadomienie dodajemy, że jeśli w najkrótszym czasie zaległa należytość odesłaną nie zostanie, upominać się o nią będziemy publicznie, z imienia i nazwiska, jak to jest przyjęte w amerykańskich pismach.

NAŁĘCZ,

Romans z dziejów polskich

Przez **AUTORA „POJATY«.**

(BERNATOWICZA.)

(Dokończenie. Patrz Nr. 23*).

Wesele cesarza Karola z Elżbietą, księżniczką pomorską, odbyć się właśnie mające w nadchodzące zapusty w Krakowie, dało powód zaproszonym królom, żeby przybycie swoje zastosowali do tej świetnej uroczystości, na którą wiele książąt udzielnych i panów duchownego i rycerskiego stanu zjechać się miało. Król, pragnąc z godną sobie okazałością uczcić swych gości, kazał czynić jak najwspanialsze przygotowania na ich przyjęcie. A że pałac łobzowski był potrzebny na ich pomieszczenie, a nadewszystko, że przystojność domu radziła usunąć na jakiś czas Esterkę, kazano jej inne, w odległem miejscu zająć mieszkanie.

Nastąpił ślub i uroczystości, w których Elżbieta, królowa węgierska, siostra i matka dwóch królów, udział znakomity miała.

Państwo młodzi zajmowali pałac łobzowski. Esterka tymczasem zapomniana, wielką przez nieobecność swoją ponosiła szkodę!

W tak licznym bowiem zbiorze piękności, kilka się znajdowało księżniczek, których cudna uroda przechodziła to wszystko, co kiedykolwiek mogło zająć serce Kazimierza, a czułe dla niektórych starania zdały się zapowiadać, że już jest między niemi ta, co zgubę izraelitki przyspieszy.

Dziwić się trzeba, że posag wyznaczony przez króla polskiego dla panny młodej, ślubującej pierwszemu monarsze w Europie, nie przenosił stu tysięcy złotych dzisiejszego szacunku. Nie można mniemać, aby król bogaty i szczodry, skąpił wnuczce wiana; koszta niezmierne godowe przeciwnie każą rozumieć; jestto raczej dowodem, że w wieku Kazimierza więcej przywiązywano wagi do znakomitości rodu, wdzięków i przymiotów ślubującej panny, jak do jej posagu.

Są słudzy wielkich panów, ludzie dorobkowi, dostatni w majątek, których mienie dobre, dosięgłszy najwyższego stopnia bogactwa, nie zostawia im innej do zaspokojenia żądzy, prócz własnej miłości.

Widzimy liczne tego przykłady w kupnych tytułach, w wyniesionych na dostojność hrabiów i baronów bankierach, kupcach i rękodzielnikach. Z liczby tych był Wierzynek, zawiadowca skarbów królewskich, a godowej uroczystości pierwszy urządziciel.

Umiał on jednak ustrzedz się życzenia, któreby go tylko śmiesznym uczyniło, lecz z zazdrością patrząc na ucztę pańską i wdzięczne na niej królów i książąt oklaski, zapragnął także w swym domu poczet godowy częstować i o to zaniósł prośbę do Kazimierza.

— Jestem, mówił z pokorą, — tylko polskim szlachcicem i to nowej daty, a mieszczaninem Krakowa; jeżeli jednak dobroć twoja, miłościwy panie, do mojej niegodnej prośby przychylić się raczy, starać się będę jak należy, odpowiedzieć tak wielkiemu zaszczytowi, to tylko wymawiając sobie, żebym jako gospodarz, a twój stolnik, panie, podług własnej woli urządził siadanie państwa do stołu. Przyjął król łaskawie zaprosiny sługi i wiedząc dobrze, że mu wstydu nie zrobi, na dzień naznaczony zapowiedział gościom objad u niego. Znany już jest czytelnikowi dom Wierzynka w rynku; w nim on postanowił sproszone państwo przyjmować. Nie potrzebował zamożny mieszczanin pożyczaną go przystrajać okrasą; jeżeli bowiem pokoje jego nie wyrównywały obszernością salom zamkowym, pewnie je przechodziły ozdobą marmurów, kryształów, posągów, obicia i tem wszystkiem, na co się tylko przepych wieku mógł zdobyć.

Kiedy więc pod wieczór tysiące kolorów latarni, pochodni i kagańców dzienną przedłużając jasność, nagle oświeciły drogi zamku i pałaców, zajętych przez gości, dla wygodnego ich do domu uczty przybycia — zaczęli się zjeżdżać z licznymi orszaki królowie, książęta, biskupi i rycerze; matki z wystrojonemi córami, król polski z siostrą, a wreszcie przybył i cesarz z małżonką. Stoły pokryte kosztownymi obrusy, uginały się pod srebrnem naczyniem; lecz stół przeznaczony dla monarchów i udzielnych książąt, jaśniejąc złotem i purpurą, przewyższał to wszystko, co tylko najokazalsza wspaniałość wymyślić jest w stanie. Okrążał go rząd krzeseł niebieską lamą okrytych, mając na pierwszem miejscu wzniesione na stopniach bogatsze nad inne siedzenie. Gdy goście ruszyli do zabrania krzeseł, cesarz sądząc słusznie, że grzeczność gospodarza dla niego zgotowała to pierwsze siedzenie, zabierał się do zajęcia jego — lecz Wierzynek, zatrzymując go z ukłonem uszanowania:

— Miłościwy cesarzu! zaprawdę, wiele cię szacuję — rzekł śmiało — lecz daruj, że u mnie mój pan, z którego łaski mam ten chleba kawałek, jest pierwszym nad wszystkie cesarze i króle i dla niego to miejsce jest zgotowane. Racz mu tedy ustąpić i usiądź po prawicy jego.

Podobała się Karolowi szczerość gospodarza; chętnie krzesła ustąpił, lecz Kazimierz nie zaraz przystał na zajęcie jego i po długich sporach grzeczności, gdy cesarz już siedział, zaledwie się skłonił do jego zajęcia. Wreszcie w żart rzecz obracając, odezwał się Karol:

— Bracie Kazimierzu! inni z tobą walczą o narody i ziemię, a jabym ci wojnę rad wydał o tak dobrego sługę, gdybym nie był twej wnuczki mężem.

Tymczasem Wierzynek urządzał dalsze zajmowanie krzeseł. Za cesarzem siadł król węgierski, z drugiej strony cesarzowa, za nią królowa węgierska, dalej król duński, cypryjski, a za nimi liczne grono książąt udzielnych i pań znakomitszych. Inne stoły równie podług starszeństwa były obsadzone. Obiad wyborny, zagranicznemi przyprawami, obfitością win korzennych, wycisków owocowych, cukrów, marcepanów i innemi osobliwościami zalecał się; usługa szła z dziwną zręcznością, a po skończonej

*) W skutek zaszłej w poprzednim numerze pomyłki, powtarza się ustęp rozpoczynający dzisiejsze dokończenie. (Przyp. Red.)

uczcie wesoła biesiada długo w noc przeciągnęła zabawy. Ale nie na tem przestała gościnność gospodarza; chciał wyniosły niemiec nietylko ubliżenie stopniowi cesarza znamienicie wynagrodzić, lecz nadto zapragnął sławnym daleko uczynić zaszczyt częstowania monarchow w swym domu.

Przy rozjeździe więc gości z porankiem, udarował każdego podług stanu kosztownymi w klejnotach, orężach, futrach koniach i szatach upominkami. Dziejopisowie dawni, kreśląc uroczystość tej uczty, podają: że Wierzynek w samych darach rozdał gościom więcej stu tysięcy czerwonych złotych wartości.

ROZDZIAŁ XXX.

Już więc na drogę tylu powinności
Wzywa cię twojej godziny wybicie!
I z tak pięknego snu twojej młodości
W rzeczywiste woła życie.
F. Morawski.

Przy końcu tych uroczystości, dał się widzieć w Krakowie szukający przebaczenia Kazimierza, synowiec jego Władysław, książę gniewkowski. Nie było już dumny praw tronu zazdrośnik, mściwy na życie stryjowskie następca, był to żalem przejęty młodzieniec, wyrzekający się świata, a drogą pokuty, pragnący na resztę dni znaleść uspokojenie w zakonnem zaciszu. Miał on odwiedzieć najprzód grób Pański i utwierdzony przez stryja w tak chwalebnej chęci, przedawszy mu za tysiąc czerwonych złotych dziedziczne swe księstwo gniewkowskie, puścił się niezwłocznie na świętą pielgrzymkę.

Po rozjechaniu się gości, gdy rzeczy do dawnego wracać zaczęły porządku, król pomny waleczności chorągwi kiryśników, chcąc jej dać dowód swego zadowolenia, kazał obwieścić jej przez naczelnika Gałkę Prandotę: iż pragnie uczynić przegląd rycerzy jego dowództwa i na ten koniec zaleca mu stawić się z nimi dnia następnego rano na dziedzińcu zamkowym. Chorągiew ta niegdyś czterotysięczna ciągłym bojem na przodzie, do trzeciej części zmniejszona, tak nędzną miała bań, ę i konie, iż prócz żelaznego swego okrycia, rzadko który rycerz czuł na sobie inne odzienie a i te jeszcze odebranemi ciosami znacznie uszkodzone było; lecz kiedy w szyku na dziedzińcu zamkowym stanęła, a dowódzca jej dzielny Gałka, potężnym głosem ją sprawił, tak zuchwałej nabyła postawy, iż się zdawałoi że mury zamkowe przełamać jest w stanie.

Król w szubie szkarłatnej, na dzielnym koniu wyjechał w obce rycerstwa i dworu naprzeciw walecznym — i oświadczając im zadowolenie, zalecił dowódzcy, ażeby zacząwszy od siebie, każdemu z rycerzów żołd trzyletni wypłacił; a widząc, że chorągiew tak była zużytą, iż zaledwie ślad jej na drzewcu pozostał, przyrzekł ją z należytem obrzędem odnowić, dając za godło napis: eligerów, to jest, wybrańców rycerstwa. Poczem obracając się do Gałki:

— Któryto jest z walecznych, co mię w okopie przed zdradzieckim ciosem zasłonił? Jego uzbrojenie było kirys i szyszak.

— Jestto zuchwalec, który w kilku sprawach dał dowód ślepej odwagi — odpowiedział dowódcza — lecz nigdy nie chciał nazwiska swego objawić, przestając na imieniu Piorunka, które mu towarzystwo przez poufałość nadało i wprawdzie niejednemu spadł na kark piorunem.

— Chcę go poznać; niech mi się stawi — ponowił król.

I wyciągnął z szyku na chudym, lecz zwrotnym koniu, kształtnej postaci młodzieniec, żelazem od stóp do głowy okryty, a stanąwszy kilka kroków przed królem, czekał na jego rozkazy.

— Jak się nazywasz? — zapytał Kazimierz.

— Piorunek — odpowiedział młodzieniec.

— Już wiem; lecz nim się na burzę zabrało, jakieś nosił nazwisko?

— Bronisław — jeden z koniuszych waszej królewskiej mości.

— Zaprawdę, jesteś szczerym Bronisławem godnym imienia twych przodków — zawołał król z czuciem, poznawszy młodzieńca. Pięknie umiałeś odkupić straconą ich sławę! — I podając mu dłoń: — Ta ręka gromiła nieprzyjaciół ojczyzny, ona odwróciła raz wymierzony na króla i kryjąc swą cnotę, nie szukała nagrody, ni chluby! Rycerze! Polacy! — zawołał — miecz podnosząc do góry: — Nałęczowie znowu są Nałęczami! niechaj ich sława będzie bez winy i skazy, jak była przed wieki! imiona i ziemie, które stracili, niechaj im będą wrócone! a kto się tej naszej woli ośmieli przeciwić, niech będzie miany za mego i Polski nieprzyjaciela!

— Stań się wola pańska! Niech żyje Kazimierz! — rozlegały się głosy pośród rycerstwa i ludu.

Kazał król zatem zdjąć z siebie szubę i okrywając nią ramiona młodzieńca:

— Bronisławie Nałęczu! — zawołał donośnie — noś tę szatę jako znak powrotu twego do barwy, której niedostatek krwią własną zastąpiłeś. Nadto mianuję ojca twojego marszałkiem wielkim na miejscu poległego w potrzebie ojczyzny Jana Grzymalczyka.

— Wielbić cię panie i żyć dla ciebie, będzie zawsze najmilszem pragnieniem Nałęczów — odpowiedział młodzieniec. — Ale kiedy dobroć twoja tak jest wielką, iż przewyższa to wszystko, na co miłość najgorętsza dla ciebie zasłużyć jest w stanie — nie będzież mi wolno wznieść głosu za nieszczęsnym rodem, który jak mój przed chwilą, pod wyrokiem wywołania zostaje! Równe były nam winy, nie dojdzież go ten sam promień twej łaski, co mię ożywił?

— Chcesz mówić o Zarębach? — zapytał król. — Cóż cię może ich niedola obchodzić? Oni jeszcze nie mieli sposobności królowi swemu życia zachować, a przywiązani do książąt brandeburskich, mniej może dbają o wyrok swój w Polsce.

— Oczy ich i serca zawsze są zwrócone ku krajom, które mądrość twoja, panie, szczęśliwymi czyni. Gdyby mieli podobne mojemu u tronu twojego wsparcie, lub przynajmniej wolność zbliżenia się do ciebie, zapewne nie omieszkaliby do stóp się twych rzucić!

— Przyczynne twoje wstawienie się, młodzieńcze, czyni ci zaszczyt — odpowiedział król — dziś trudno ci czego odmówić; lecz ponieważ między twoją zasługą, a życzeniem Zarębów zachodzi pewna i bardzo znaczna różnica — niesłusznością byłoby, żebym ich zaraz do imion straconych, jak ciebie, przywracał; dość będzie, gdy wyrok z nich niesławy zdejmując, na ten raz do praw szlachectwa powołam. Niech więc i Zarębowie, waleczni w przodkach, z dniem dzisiejszym odzyskają dawną swą sławę, a mając wolność powrócenia do kraju, niech odtąd równych stanu rycerskiego praw używają! — zawołał miecz podnosząc do góry. A okrzyki radości i błogosławieństwa długo powtarzane, zakończyły tę tkliwą szczęścia ludu uroczystość.

* * *

Cnotliwy Kazimierz, z każdym czynem, z każdą swą myślą łączący szczęście narodu, sam, jak zwykle dobrych ludzi bywa udziałem, nie był szczęśliwym. Patrzał on z boleścią na schodzące swe lata bez tej pociechy, która w miłych dziatkach zapowiadając odrodzenie się rodziców i po śmierci zdaje się ich jeszcze łączyć ze światem.

Rzucił on wzrok tkliwy na Jadwigę, księżniczkę głogowską, córkę Henryka, księcia na Żeganie, zwanego Żelaznym, której uroda i cnotliwa skromność pięknie jaśniały w zgromadzeniu księżniczek podczas godów cesarza; ale rozwód nieszczęsny, ciągle odmawiany, niedopuszczał nadziei związku. Przecież litościwsza Opatrzność nad ludzkie prawa, kończąc śmiercią Adelajdy jej długie cierpienia, dozwoliła Kazimierzowi pomyśleć o nowem postanowieniu. Jak tylko więc odebrał urzędowne zejścia jej doniesienie, wysłał do Głogowa poselstwo, prosząc o rękę księżniczki; a gdy przychylną otrzymał odpowiedź, pospieszył najszczęśliwszy, odprawić wesele. Czując zaś, że do zupełności szczęścia człowieka, należy zachowanie pokoju z tymi, których święty prawodawca wiary naznaczył stróżami swego zakonu, jako dobry chrześcianin, ukorzył się przed apostolską stolicą i pierwszy za pośrednictwem legata, podając rękę zgody biskupowi krakowskiemu poczynił znaczne zwolnienia w powinnościach z dóbr duchownych, nadgrodził szkody — a prosząc o rozgrzeszenie ojca świętego, postąpił pewne pokutne ofiary i opłacanie grosza świętego Piotra z wszystkich krajów polskich przywrócił jego stolicy.

* * *

Już król, wróciwszy z Głogowa z małżonką, znajdował się w Krakowie, gdy Wierzynek, dawnym zwyczajem odwiedzając go z rana, prosił, aby raczył obecnością swoją zaszczycić ślubny obrządek wychowanicy jego, którą za młodego Nałęcza wydaje.

— Jakiej wychowanicy? — zapytał król zdziwiony. — Alboż ty masz jaką wychowanicę?

— Mam ją od lat ośmnastu, wychodowawszy z dziecięcia.

— I czemuż ja jej nie znam.

— Bo taka była wola jej matki, żeby nie wprzód świat ją poznał, aż za mąż wydaną zostanie. I gdyby nie ten wysmukły kiryśnik, coś go wasza królewska mość okrył swą szubą — i dotądby prócz mnie i ochmistrzyni nikt jej więcej nie widział.

— To mi się nie podoba: ja miałem inne względem Nałęcza widoki.

— Te są już późne, miłościwy panie. Zapowiedź drugą już ksiądz ogłosił.

— Ale zważ tylko, co czynisz? Nałęcz jest teraz znacznych majątków dziedzicem; rozległe imiona Lelowa i inne do niego należą. Miłość w pierze uboga, skrzydłom orła niezrówna.

I moja Hanna nie nagą ręką ślubować mu będzie. Nie mam dzieci, ni krewnych, na ochędóstwo dam ile trzeba, a potem resztę i sami zabiorą.

— Bardzo dobrze, wiem, żeś nie ubogi, ale są rzeczy, których dać nie mogą żadne bogactwa.

— Miłościwy panie! moja wychowanica jest tak dobrą szlachcianką, jak nasz Nałęcz.

— Któż tedy ona?

— Hanna Zarębianka.

— Otóż dla czego Bronisław tak się gorliwie za Zarębami wstawiał! Co zo podstęp! Jakim się ona sposobem w twym domu znajduje?

— Sposobem bardzo prostym. Rodzice jej czas niejaki ukrywali się u mnie w Nięcznynie, a gdy ojciec wyśledzony musiał do Brandeburgii uchodzić, żona jego właśnie w tym czasie zległa córkę i umierając w połogu, postanowiła mię opiekunem dziecięcia.

— Ty niedługo wszystkich świata wygnańców w dom twój zgromadzisz! — rzekł król z żartobliwym gniewem; — ale to co innego. A ponieważeś tak dobrze odpowiedział obowiązkom opiekuna, potwierdzam związek i rad będę poznać tę biedną sierotę, co ma po tobie dziedziczyć.

* * *

Kiedy tak szczęśliwie kojarzyły się związki, Esterka opuszczona w zapomnieniu dni smutne pędziła. A jako rzadko się zdarza, żeby życie zdrożne nie odniosło kary, a przynajmniej goryczą dni ostatnich zaprawione nie było — tak i biedna Esterka uległa wkrótce temu przeznaczeniu; zdaje się nawet, iż sama sobie naznaczyła karę; albowiem lubo jej Kazimierz wydzielił przyzwoity fundusz utrzymania się, nie chciała go przyjąć, jak gdyby przez to starała się dać mu do zrozumienia, że nie dary jego, lecz serce posiadać pragnęła — owszem odtąd, jak Kazimierz innej wiarę

poślubił, unikając wszelkich z nim związków, u krewnych w Opocznie, lub Kazimierzu osłody szukała. Ale krótko trwałą była jej pociecha! Wielbiciele niedawno jej przeznaczenia, co pod niebiosa ją wynosząc, wszystkie w niej cnoty odkrywali, co jej opieką do wielkich majatków i znaczenia przyszli — skoro przestała być im użyteczną, mniej o nią dbali. Jak tylko zaś doszła ich wiadomość, że się król ożenił, gardząc nią i pośmiewając, nietylko do jej pokrewieństwa, lecz nawet do znajomości przyznawać ię nie chcieli. Wreszcie, gdy z domu do domu odsyłana, nienawistną być im zaczęła — znaleziono ją raz w Kazimierzu z rana, w dzień mroźny umarłą, pode drzwiami jednego z bogatych jej krewnych; a wieść dotąd tam utrzymująca się podaje, że z piętra w nocy zepchniętą została.

KONIEC.

Znaczenie gimnastyki
w wychowaniu młodzieży, a zwłaszcza dziewcząt.

Życie nasze jest to nieustanna zmiana, nieustanny ruch pierwiastków, z których się składa ustrój. Dopóki ta przemiana materji, odbywa się prawidłowo, tak długo jest zdrowie, a każde zaburzenie w przemianie pierwiastków jest już chorobą. Życie więc — to ruch i siła. Ruch jest potrzebny tak dla utrzymania zdrowia, jak też dla usunięcia chorób.

Na tem polega wysoka rola gimnastyki na usługach wychowania, jeżeli nieumiejętność kierowników nie zamieni jej na nieużyteczne, a nieraz szkodliwe i niebezpieczne wysiłki. Gimnastyka hygieniczna bynajmniej nie wymaga wysilenia, ani karkołomnych sztuk akrobatycznych. Ona powinna regulować, rozwijać i udoskonalać naturalne ruchy organizmu naszego, wzmacniać cały ustrój, polepszać odżywianie, zwiększać odporność ciała na szkodliwe wpływy i rozwijać piękność kształtów ciała.

Tak pojęta gimnastyka ma dla ogólno ludzkiego rozwoju wielkie znaczenie i jest bardzo ważnym czynnikiem w wychowaniu publicznem.

Najpożyteczniejsze są umiarkowane systematycznie powtarzane ruchy tak po sobie następujące, aby wszystkie mięśnie kolejno do czynności powołane były. Przyrządy lekkie i niezbyt wielkie ciężarki służą jako punkta oporu, przez skurczenia mięśniowe przezwyciężać się mające.

W każdym wieku, umiejętne zastosowanie gimnastyki może przynieść wielkie korzyści, należy tylko pamiętać, że polepszenie odnowy materyj nie może nastąpić po kilku, lub kilkunastu dniach i że dla naprawy tego, co się psuło przez czas długi, potrzeba wytrwałości i cierpliwości. Umiejętne zastosowanie gimnastyki może zniszczyć nawet dziedziczne usposobienie do suchot, wiemy bowiem, że suchoty najczęściej łączą się z nieprawidłową budową klatki piersiowej, a zatem rozwój jej i płuc za pomocą ćwiczeń odpowiednich, a jednocześnie znoszenie usposobienia do katarów, za pomocą nacierania ciała zimną wodą, niszczy zupełnie szkodliwy wpływ rodziców.

Jak jest wielkim wpływ gimnastyki na rozwój ciała, można się przekonać z następujących cyfr, zamieszczonych w jednym z dzienników lekarskich francuskich. U 76-ciu na 100 gimnastyków powiększył się w pięciu miesiącach obwód klatki piersiowej o 25 centymetrów; w tymże czasie u 32 na 100 zwiększył się obwód ramienia o 128 ctm., a przedramienia u 62 na 100 o pół centymetra, obwód uda u 63 na 100 o 138 ctm., a łydki u 36 na 100 o 82 ctm. Odpowiednio do większego rozwoju mięśni zwiększyła się też ich siła; 86 na 100 gimnastyków podniosło po pięciu miesiącach ciężar o 56 funtów większy, niż przed rozpoczęciem nauki gimnastyki, a u 81 wzmogła się siła skurczu ręki o 195 funtów. Prawie wszyscy badani stracili na wadze z powodu znacznego ubytku tłuszczu i to w tym stosunku, że największe wychudnienie spostrzegano właśnie u tych, u których mięśnie i ich siła najwięcej się wzmogły; u 63 na 100 zmniejszył się ciężar ciała o 14·7 funtów.

Ważne i wielostronne korzyści, jakie gimnastyka w wychowaniu młodego pokolenia przynosi, dowodzą, jak ona jest potrzebną dla chłopców, a jeszcze więcej dla dziewcząt, chłopcy bowiem i bez gimnastyki nie są pozbawieni sposobności używania swobodnego ruchu, którego dziewczętom przy naszem dzisiejszem wychowaniu bardzo często brakuje wskutek przesądów o wpływie jej na zdrowie, lub fałszywych poglądów na życie kobiet. Oczywiście przy gimnastyce dziewcząt nie wolno zapominać, że wdzięk, łagodność, cierpliwość i obyczajność są owymi pierwiastkami, na których wychowanie młodej dziewczyny i dorosłej panny opierać się musi. Ćwiczenia więc gimnastyczne powinny uwzględnić fizyczną i psychiczną właściwość płci, aby zamierzony rozwój ciała nie wyrodził się kosztem wdzięku kobiecego w atletyzm, a delikatność i miękkość uczucia w zuchwałą naturę.

Nerwowy rozstrój, tak często spotykany obecnie u młodzieży, głośno woła o wzmocnie nie ciała, bo coraz to częściej spotykamy młodych chłopców, którzy w wesołych zabawach, właściwych wiekowi młodemu nie znajdują przyjemności, a wczesne rozwijanie się dziewcząt wskazuje pewne zwyrodnienie, któremu przez staranne pielęgnowanie ciała i przez ćwiczenia jego zapobiegać należy. Nie ma jasnego zrozumienia rzeczy ten, kto dziś jeszcze występuje przeciwko gimnastyce kobiet, nie umie bowiem on ocenić, jak wielkie w życiu rodzinnem jest znaczenie zdrowej, hożej i wesołej dziewicy, a wreszcie żony, oraz zapomina, że od cielesnej dzielności kobiet, jako pierwszych wychowawczyń rodu ludzkiego, zależy dobro i szczęście ich dzieci, ich ognisk domowych, a nawet całych pokoleń.

Lichy żuaw.
Nowela z francuskiego
Alfonsa Daudet'a.

Lory, znakomity kowal w Sainte-Marie-aux Mines, był jakiś niezadowolony tego wieczora. Zazwyczaj po zachodzie słońca, kiedy już zamknął kuźnię, zasiadał na ławce przed domem, ażeby wypocząć z rozkoszą po ciężkiej pracy i upalnym dniu i przed rozejściem się swych czeladników, wypijał z nimi kilka dobrych haustów zimnego piwa. Ale dzisiejszego wieczoru pozostał stary w kuźni, aż do samej kolacji i teraz jeszcze przyszedł jakiś nieswój.

— Co mu się przytrafiło? — myślała sobie stara Lory, patrząc na męża. — Może z pułku otrzymał jaką złą wiadomość, której nie chce mi powiedzieć... Może nasz starszy syn chory?

Nie śmiała jednak zadawać mu pytań, tylko gorliwie uciszała troje małych, jasnowłosych dzieciaków, ktore siedząc dokoła stołu, ze śmiechem zajadały wyborną sałatę z czarnej rzodkwi ze śmietaną.

W końcu kowal, nie mogąc dłużej wytrzymać, odsunął z gniewem talerz i zawołał:

— A! szubrawcy! nikczemniki!

— Cóż ci jest, Lory?

— To mi jest, że dzisiaj znowu widziałem pięciu, czy sześciu tych drabów w mundurach żołnierzy francuskich, przechadzających się po mieście pod rękę z bawarczykami. Są to znowu tacy, którzy, jak to tam mówią... przyjęli narodowość pruską. . I pomyśl tylko, że codziennie prawie widzimy powracających tych fałszywych alzatczyków! Czy im tam czegoś zadano, czy co...

Matka próbowała bronić.

— Cóż chcesz, mój biedaku, te dzieci nie są znowu tak winne... Ta Algerja w Afryce, dokąd ich wysyłają, tak daleko... Trawi ich tam tęsknota za krajem i zbyt mocną jest pokusa porzucenia służby wojskowej dla powrotu do ojczyzny.

Lory uderzył silnie pięścią w stół.

— Milcz matko!.. Wy kobiety wcale tego nie rozumiecie. Ażeby tylko módz żyć razem z waszemi dziećmi, zniżacie się same do ich poziomu... A ja ci powiadam, że ci ludzie są to szubrawcy, odstępcy, ostatni z łotrów i gdyby broń Boże nasz Chrystjan dopuścił się podobnej podłości, to, jak się nazywam Grzegorz Lory, który służył siedm lat w strzelcach francuskich, rozpłatałbym go moją własną szablą.

Mówiąc to z okropnym wyrazem twarzy, kowal powstał i ręką ukazał długą szablę szasera, wiszącą na ścianie pod portretem syna w mundurze żuawa. Portret ów robiony był tam, w Afryce. Ale spojrzawszy na tę uczciwą twarz alzatczytka całą czarną i opaloną od słońca, na te rysy przyćmione, jakie przybierają żywe barwy w sinem oświetleniu, uspokoił się nagle i zaczął się śmiać.

— Co też mi przyszło do głowy! Jak gdyby to nasz Chrystrjan mógł stać się prusakiem, on, który tyle ich natłukł podczas ostatniej wojny!...

Myśl ta wróciła mu dobry humor. Skończył wesoło objad i udał się do oberży „Pod miastem Strasburgiem", żeby wychylić kilka kufli piwa.

Stara Lory pozostała sama. Ułożywszy troje swych małych jasnowłosych w przyległym pokoju, skąd dochodził teraz cichy szczebiot, jak z gniazdka ptasząt, które zasypiają, wzięła jakąś robotę i usiadła z nią we drzwiach, prowadzących do ogrodu.

— O! tak! wiem ja dobrze, że to są podli renegaci; ale jednak... ich matki są szczęśliwe teraz z oglądania swych własnych dzieci...

Przypomniały jej się te czasy, kiedy ich starszy syn przed wstąpieniem do wojska, właśnie o tej godzinie był zwykle tam w ogródku, zajęty jakąś pracą. Spojrzała na studnię, z której zwykle czerpał wodę polewaczką, w bluzie z długimi włosami, z tymi pięknymi włosami, które mu obcięto, gdy wstępował do żuawów.

Nagle zadrżała. Mała furtka w głębi wychodząca na pole, otworzyła się. Psy nie szczekały — a jednak ten, kto wszedł, skradał się pod murem, jak złodziej, prześlizgując się między ulami.

— Dzień dobry, mamo!

Jej Chrystjan stoi przed nią w mundurze rozpiętym, zawstydzony, nie mogący mówić ze strachu. Wrócił nędznik do kraju wraz z innymi i oto już od godziny krąży koło domu, czatując na nieobecność ojca, ażeby módz wejść, matka chce się gniewać na niego, ale nie ma odwagi. Już od tak dawna nie widziała go, nie uściskała. A zresztą daje on jej takie poważne przyczyny swego powrotu. Tak mu było trudno żyć z daleka od kraju, od tej kuźni, od nich, przy coraz cięższej karności wojskowej, wśród kolegów, którzy go nazywali »prusakiem« z racji jego akcentu alzackiego.

Wszystkiemu, co jej syn mówi matka wierzy. Tak rozmawiając, weszli do dolnej izby.

Ktoś idzie przez podwórze; to kowal wraca.

— Chrystjanie, ojciec idzie, schowaj się; chcę go wpierw uprzedzić... — i popycha syna za piec kaflowy.

Na nieszczęście czapka żuawa pozostała na stole i zaraz wpadła w oczy staremu Lory.

— Chrystjan jest tutaj! — krzyknął okropnym głosem, zdejmując szablę ze ściany prawie nieprzytomny i rzucił się do pieca, za którym stał biady żuaw.

Matka wpada pomiędzy nich.

— Lory, Lory! nie zabijaj go... to ja mu napisałam, żeby wracał, że ty potrzebujesz go w kuzni...

Zawiesza się u rąk męża, czołga się, szlocha.

Kowal zatrzymał się i spojrzawszy na żonę, powiedział:

— A! to ty kazałaś mu wrócić... A więc dobrze, niech idzie spać. Jutro zobaczę, co powinienem zrobić.

Nazajutrz Chrystjan obudziwszy się z ciężkiego snu, zobaczył matkę siedzącą u jego wezgłowia, która z powodu obawy przed gniewem męża, nie opuszczała go przez całą noc.

Stary nie spał także przez całą noc i teraz wszedłszy do pokoju syna, rzekł:

— No, dalej, wstawaj!..

Syn, zdetonowany trochę, chce wziąść swój mundur żuawa.

— Nie ruszaj tego — mówi ojciec surowo

— Ależ on nie ma nic innego — rzekła matka.

— Daj mu moje ubranie, ja go już nie potrzebuję.

Podczas, gdy syn się ubierał, ojciec zapakował starannie jego mundur żuawi, poczem wszyscy troje zeszli do kuźni.

Ujrzawszy to miejsce, gdzie spędził dziecinne lata na zabawie, ogarnia go czułość i wielka chęć uzyskania przebaczenia ojcowskiego, ale podniósłszy oczy, spotkał ten sam nie ubłagany wzrok... Wkrótce kowal zdecydował się przemówić:

— Chłopcze! widzisz to kowadło, narzędzia, ogród, to wszystko, to wszystko twoje... — Ule, winnice, dom, wszystko do ciebie należy. Ponieważ poświęciłeś nawet twój honor dla tych rzeczy, a więc bierz je w posiadanie. Ja odchodzę. Winieneś pięć lat służby dla Francji... idę spłacić ten dług za ciebie.

— Lory, Lory! dokąd chcesz iść? — krzyknęła biedna matka

— Ojcze! — błagał syn.

Ale kowal już odszedł wielkimi krokami, nie oglądając się za siebie.

. . . .

W Sidi-bel-Abbes, do sztabu 3 go pułku żuawów, kilka dni temu zaciągnął się dobrowolnie pięćdziesięcioletni ochotnik.

Ciekawe rzeczy.

Kiedy panna ma iść za mąż? Na to pytanie, różne narody dają odpowiedzi. Od rodziców mających kilka cór na wydaniu, najczęściej usłyszeć można odpowiedź: »im rychlej, tem lepiej« — i na kobiercu ślubnym stają panienki, mające lat 18 i więcej. Panienki, które wcześniej wychodzą za mąż, uważać można u nas za białe kruki, natomiast starsze, mianowicie pomiędzy 20 a 30 wiosną życia stanowią regułę, a i takie, które przekroczyły 30 lat, nie należą do wyjątków. W Hiszpanii Włoszech, gdzie kobiety prędzej dojrzewają, ale i rychlej się starzeją, spotyka się żony czternastoletnie. We Francji, niegdyś podlotki przysięgały przed ołtarzem i dopiero Napoleon I. oznaczył wiek, co najmniej 15 lat za prawny do zawarcia małżeństwa. Grecy prawie dzieci żenią. Cyganki nieraz w 11 roku życia bawią się żywemi lalkami... własnemi dziećmi. Eskimoski wychodzą za mąż, mając 14 lat. Indjanki lat 10. W Chinach wcześnie zawierają śluby, w Kochinchinie nieraz 7-letnia kobieta ma męża. Na wyspie Jamaika 12 letnie żony nie należą do rzadkości. Turcy i murzyni sprzedają »towar kobiecy« na żony bardzo wcześnie. W Madras zostają kapłankami dziewczęta, które przekroczyły lat 16, a nie znalazły towarzysza. Dla tych rozkosze małżeństwa nigdy się już nie spełnią, sny o mężu dla tych »starych panien« pozostają niewyśnionymi.

Jak szybko rosną włosy? Francuscy badacze stwierdzili, iż włos zdrowy, szczególniej w lecie, rośnie średnio $2^1/_2$ milimetra na tydzień.

Jeżeli się włosów nie obcina, jak n. p. u kobiet, to w Szkocji długość ich dochodzi od 50 centymetrów do 1 metra 15 cent. Pod równikiem spotyka się kobiety, których warkocze dochodzą do 1 metra 30 cent. Jaki kraj, jaka rasa, takie włosy.

Najstarszą gazetą na świecie jest wychodząca w Pekinie w Chinach »Taing Pao«, czyli »Wiadomości pekińskie« Dziennik ten założono 710 lat przed Chrystusem.

Bliski krewny Bismarcka żyje w stanie zupełnego prawie zdziczenia w wiosce Niederlehme koło Wusterhausen. Nieszczęśliwiec ten nazywa się Moncken i jest złączony węzłami krwi z najbliższą rodziną byłego kanclerza Niemiec. W okolicy wsi Niederlehme, gdzie Monckenowie mieli niegdyś swe dobra, znany jest kuzyn Bismarcka pod nazwą »Mesjasza«, za którego nieszczęśliwy Moncken chce uchodzić. Widzą go tu nieraz błąkającego się po lasach, jest wysokiego wzrostu, pochylony ku ziemi, jakby za czemś szukał, ręce miewa w tył zarzucone, nosi nadzwyczaj długie włosy, chodzi w łachmanach. Na obcych sprawia on wrażenie obłąkanego i człowieka niskiego pochodzenia, ale kto się wda z nim w dłuższą rozmowę, przekona się, że ten człowiek pochodzi z lepszego domu, używa bowiem w rozmowie wyrazów wyszukanych. Gdy pewien podróżny przystąpił doń i zapytał: »No, Mesjaszu, co powiesz o śmierci Bismarcka?“ Dziwak mu odpowiedział: „Nie mam nic do powiedzenia. Mój kuzyn Bismarck uległ tak samo śmierci, jako i wy wszyscy uledz jej będziecie musieli. Tylko ja jeden przeżyję ludzi, gdyż jestem Mesjaszem, którego godzina wkrótce wybije. Wtedy wam będzie szampan spływał z dachu rynnami«. Mesjasz liczy lat 60 i otrzymuje od rodziny Bismarcka dożywotnie wsparcie.

Długość życia zwierząt. Królowa pszczół żyje 4 lata. Pszczoła robocza 6 lat. Skowronek 5—6 lat. Króliki, wiewiórka 7 lat. Zając 8 lat. Owca 10 lat. Kury, gołębie i lis 17—16 lat. Lama, słowik 15 lat. Małpa 16—18 lat. Nosorożec, wilk, ren, świnia 20 lat. Tygrys, lampart, jaguar 25 lat, Bóbr 50 lat. Koń, osieł, wół 30 lat. Jastrząb 36 lat. Pelikan 40 lat. Krokodyl, lew, orzeł, żółw, słoń 100 lat. Kruk, papuga, łabędź 200 lat. Wieloryb 1000 lat.

Wspomnienia Ernesta Daudeta o cesarzowej Elżbiecie.

Znakomity pisarz francuski Ernest Daudet, ogłosił nieco wspomnień sympatycznych o zamordowanej królowej. Spędził on z nią przed dwudziestu kilku laty dwa miesiące na wybrzeżach Normandji i z owego to czasu zachował kilka zasuszonych kwiatków pamięci, którymi w żałobnej chwili dzieli się z czytelnikami.

W r. 1874, lekarze dworu austrjackiego poradzili cesarzowej, aby spędziła kilka tygodni nad morzem, w klimacie łagodnym, w okolicy zadrzewionej. Wskazali przytem Normandję, jako miejsce najodpowiedniejsze. Natychmiast też konsul austrjacki w Paryżu, otrzymał polecenie, aby wyszukał odpowiednią siedzibę dla swej monarchini, a w kilka dni później wynajęty został piękny pałac w Sassetot le Mauconduit.

Sassetot le Mauconduit jest to wieś ludna i wielka w departamencie Wyższej Sekwany.

Na drodze z Dieppe do Fécamp, o 16 kilometrów od miasta tego, znajduje się po lewej stronie szosa poprzeczna, która w kilka minut zaprowadzi wędrowca do wioski, położonej w okolicach górzystych, przeciętych drogą zbudowaną przez Napoleona, gdy przygotowywał wyprawę do Anglii. Wieś wznosi się ponad lasami, które spuszczają się pochyło ku morzu, a w samym jej środku sterczy zamek, nie zawierający nic ciekawego pod względem architektonicznym, lecz otoczony parkiem prześlicznym. Pałac był własnością jakiegoś kupca z Hawru, który bez wachania odstąpił go cesarzowej na dwumiesięczną gościnę. I oto przybyła ona tam 31. lipca z swoją małą córeczką, arcyksiężną Walerją i świtą, złożoną z 60 osób. Nazajutrz po przybyciu udała się cesarzowa do poblizkiej miejscowości nadmorskiej, Petites Dalles, aby rozpocząć przepisane przez lekarzy kąpiele.

W owym to czasie właśnie wybierał się Daudet do miasta Fécamp w gościnę do przyjaciół, a ówczesny minister spraw zagranicznych Decazes, skorzystał ze sposobności, aby prosić znakomitego pisarza o doręczenie cesarzowej austrjackiej, bawiącej tylko o dwie mile od Fécamp, pewnych papierów. Daudet udał się do Sassetot, oddał powierzone sobie listy sekretarzowi królowej i wywiązawszy się z misji przyjętej, wstąpił do Petites-Dalles. Miejscowość ta nie była wówczas tem, czem jest dziś. Było tam więcej chatek wiejskich, niż will. Ludność składała się przeważnie z rybaków i zaledwie kilkanaście rodzin paryzkich spędzało tu sezon kąpielowy.

Ze względu jednak na pobyt cesarzowej austrjackiej, napływ świata eleganckiego był w tym roku o wiele liczniejszym, niż zazwyczaj.

— Gdy w jasny dzień słoneczny — opowiada Daudet — przybyłem na wybrzeże, spotkałem tam tłum widzów ciekawych. Cesarzowa kąpała się właśnie. Widziałem ją, wychodzącą z wody, wysmukłą i uśmiechniętą — a miała wtedy lat 32. Szła bosemi nogami po piasku, oparta na ramieniu żony kąpielowego i znikła w płóciennym korytarzu, który zbudowano między wodę a jej garderobą, aby królowę zasłonić przed niedyskretnemi oczami widzów. W kilka minut później wsiadła wraz z córeczką swoją i damami dworu do karety i powróciła do Sassetot.

Podczas dwumiesięcznego pobytu swego w Normandji wzięła w ten sposób 32 kąpiele i zapłaciła za nie iście po królewsku — 3,000 franków. Codzienie rano kąpielowy przychodził po rozkazy. Często powracając do Sassetot, zatrzymywała się w jakiejś chacie rybackiej, pytała troskliwie o dolę mieszkańców, pieściła dzieci i i sakiewkę zawsze miała otwartą. Niekiedy wyjeżdżała na morze, czasem w wspaniałym yachcie, ofiarowanym jej przez jakiegoś obywatela z Rouen, najczęściej jednak w małej barce, sam na sam z czternastoletnim synem kąpielowego, któremu powierzała się z całem zaufaniem. Zwykle kazała wiosłować ku sąsiednim plażom, gdzie witały ją damy honorowe, które, uprzedzone o jej wycieczce, udawały się tam powozami.

Codziennie rankiem, lub wieczorem dosiadała konia i sama, bez wszelkiego towarzystwa pędziła bez celu wyraźnego, szczęśliwa, że może uciec daleko od ludzi, ku wielkiemu umartwieniu urzędników dworu, którym cesarz powierzył opiekę nad małżonką swoją.

W okolicach Sassetot znało ją każde dziecko, ale niekiedy zabłądziła daleko w strony zupełnie nieznane i wtedy zdarzały się pocieszne nieporozumienia. Pewnego razu jeden ze strzelców, wysłany na zwiady znalazł ją na łące, gdzie pasły się krowy, w chwili, gdy je właśnie dojono. Cesarzowa gwarzyła z jakąś dziewką folwarczną i piła mleko z małego wiadra.

Innym razem noc ją zaskoczyła w nieznanej okolicy. Zaczepiła więc plebana, idącego drogą i zapytała, kędy zwrocić się trzeba, by dobić do Sassetot. Pleban, który uważał ją za zwykłą paryżankę, przybyłą do kąpieli morskich, radził jechać kawał drogi przy sobie i obiecał wyprowadzić na bity gościniec. Tak się też stało. I po kilku minutach zawiązała się przyjaźń między cesarzową, a księdzem. Sędziwy kapłan opowiadał jej o wszystkich dolegliwościach swej parafii i był bardzo zdziwiony, gdy nazajutrz otrzymał suty datek pieniężny dla kościółka swego. »To mi naprawdę spadło z nieba« — zwykł mawiać ilekroć opowiadał to zdarzenie.

Przykry wypadek położył koniec awanturniczym wyprawom. Pewnego razu, lekarz cesarzowej uzyskał od niej obietnicę, że nie opuści swych komnat i skorzystał z wolnej chwili, aby wykąpać się w morzu. Zaledwie wyszedł z wody i rozpoczął osuszać swe ciała, gdy nadbiegł zadyszany lokaj cesarzowej i przyniósł mu jakąś wiadomość. Ludzie zgromadzeni na wybrzeżu widzieli, jak wyleciał z garderoby na pół tylko ubrany, skoczył do karety, jak szalony i galopem odjechał ku Sassetot. Nazajutrz dowiedziano się, że cesarzowa spadła z konia i omdlała.

Lekarz znalazł ją bez przytomności, a gdy omdlenie się przedłużało, zdecydował się zatelegrafować do cesarza, przed którym zrazu chciano zataić cały wypadek. Gdy depesza poszła do Wiednia, królowa przyszła do siebie i skończyło się wszystko na strachu. Błagano ją jednak, aby zaprzestała nadal konnych wycieczek, na co ostatecznie zgodziła się po długim bardzo oporze.

Wkrótce rozeszła się wieść, że cesarz przybył sekretnie do Sassetot, aby przekonać się o zdrowiu małżonki. Na dworze wiedeńskim zaprzeczano zawsze autentyczności tej podróży, przyznając tylko, że cesarz miał zamiar udać się do Normandji, ale w chwili wyjazdu otrzymał uspokajające depesze i zaniechał wyprawy. W samej rzeczy jednak kwestja ta nie została nigdy zupełnie wyjaśnioną. Daudet nad-

mienia tylko, że, jeżeli wizyta cesarza w Sassetot istotnie miała miejsce, to stało się to w najściślejszem incognito. Rząd francuski nigdy urzędowo o tych odwiedzinach nie był uwiadomiony.

Cesarzowa opuściła Sassetot 30 września. Wyjeżdżając dała dowody rzadkiej wspaniałomyślności. Nikt pominięty nie został. Ani kąpielowy, ani synek jego, ani kościółek, gdzie chodziła na msze, ani ubodzy całej okolicy. Cesarzowej towarzyszył żal i błogosławieństwo ludu, a ona sama wywiozła z Normandji tyle miłych wspomnień, że, gdy w roku następnym utonął jej kąpielowy Delaye Benoni, ratując kogoś z topieli morskiej, wtedy nazwisko królowej świeciło na czele składek, które zbierano dla osieroconej rodziny Benoniego.

To też jeszcze po tylu latach, wiadomość o śmierci królowej wywarła w Sassetot przygnębiające wrażenie. Jeden z rybaków tamtejszych otrzymał od niej w darze fotografję. Daudet mówi, że widział go, jak trzymał w drżącem ręku obrazek, a łzy płynęły mu z oczów.

* * *

Do wiązanki wspomnień Daudetowskich dorzucamy jeszcze kilka epizodów biograficznych, podanych przez pisma wiedeńskie.

Gdy cesarzowa Elżbieta bawiła kiedyś na Węgrzech i swoim zwyczajem sama jedna błąkała się po lasach i puszczach, schowała się razu pewnego przed deszczem do chaty ubogiego drwala. Tu jakaś stara kobieta z ręką na temblaku, mieszała zupę w garnuszku, lecz robota szła jej bardzo niezręcznie, bo nie mogąc przytrzymać garnka drugą ręką, wprawiała go bezustannie w balans niebezpieczny. Zniecierpliwiona tedy zwróciła się do nieznanej pani, która zawitała do jej chatki w gościnę i rzekła bez ceremonji:

— No, mogłaby mi też pani pomódz, bo jak wyleję zupę, a stary wróci do domu, to narobi niewątpliwie piekła.

Cesarzowa z uśmiechem usłuchała wezwania, potrzymała garnek i spróbowawszy zupy, rzekła:

— Wcale dobra.

Jakież było zdziwienie biednej kobieciny, gdy po odejściu gościa znalazła dwa dukaty na oknie.

Dopiero drwal powróciwszy do domu, rozwiązał zagadkę.

— Jak wyglądała ta pani? — zapytał. Po tem poskrobał się po głowie i mruknął:

— Oj, baby! baby! u was zawsze długie włosy, a krótki rozum. Toć to była cesarzowa, a ty jej garnek trzymać kazałaś. Jeszcze nas za to wsadzą do kozy.

Innym razem cesarzowa spotkała starego leśnika, leżącego w nieznanej okolicy pod drzewem i czytającego chciwie jakąś książkę.

— Co to jest? — spytała.

— Ot! proszę pani, rzekł stary poufale, jest to straszna historja o bardzo dobrym królu Ludwiku z Bawarji, który był tak nieszczęśliwym, że aż się utopił. Ale ja tam w to nie wierzę, bo przecież nam biedakom chłodno i głodno, to i smutno, ale królowi to zawsze dobrze.

— Nie zawsze — mój drogi, rzekła cesarzowa. I królowi nieraz pęka serce z bólu. Zalała się łzami i poszła.

Gdy cesarzowa Elżbieta przed laty bawiła w Bawarji, zwróciła się pewnego razu do prefekta policji Andrieux z pytaniem, do czego dążą anarchiści i, czy w rzeczy samej istnieją szaleńcy, którzy szczęśliwości powszechnej spodziewają się po ogólnym chaosie i zamieszaniu. Andrieux wytłómaczył istotę anarchizmu i w końcu dodał, żartując:

— Życzę najjaśniejszej pani, aby nigdy z warjacką i zbrodniczą nauką tych nędzników, nie zawarła praktycznej znajomości.

Śmiejąc się, odparła cesarzowa:

— Czy pan sądzi, że ja się boję? Bynajmniej. Pytam tylko dla tego, bo ktoś o którym mówią, że umie czytać w księdze przeznaczeń, ostrzegał mnie kiedyś na pół żartem, na pół serjo, że mam się wystrzegać anarchistów i, że nie umrę śmiercią naturalną. Oczywiście, nie jestem na tyle zabobonną, aby wierzyć tak posępnym proroctwom.

Tym razem, niestety! prorok się nie omylił.

Teatr — literatura — sztuka.

Belweder, 3. aktowa sztuka p. Bolesławicza należy do tych sztuk patrjotycznych, które oparte więcej o szlachetną tandencję, jak o siłę talentu, robią, jednak, wrażenie korzystne. Autor z przepięknej naszej przeszłości wyrwał te parę dni listopadowych, które na zawsze pozostaną jasnymi promieniami naszego życia narodowego. Więc jest wielki książę Konstanty, jest jego żona Grudzińska, są czwartaki, są spiskowcy -- Lubecki i inni. Może w tem wszystkiem za mało siły plastycznej w postaciach, i podmalowanie tła za blade — ale ciepło jest, jasno jest i czysto jest.

Dominującą postacią w sztuce jest w. ks. Konstanty — jeszcze trochę więcej subtelności w rysunku psychologicznym — a byłaby to postać niezwykłej miary — jako inwencja autorska — ale i tak, jak jest, posiada tyle dobrze uchwyconych rysów, że jest interesującą i historycznie prawdziwą. Żona satrapy: księżna Łowicka, jest w sztuce p Bolesławicza zanadto melodramatyczna. Resztę figur szkicowo autor traktował i w ogóle, można mu zrobić zarzut, ża materjał bujny i szeroki, przykroił tylko do szkicu dramatycznego.

W grze pani Żelazowskiej, księżna Łowiecka wyszła silniej — energiczna i głębsza gra artystki, starła z tej postaci wiele autorskiego melodramatyzmu.

Pan Jaworski dobrze uchwycił tygrysią naturę księcia Konstantego — równie, jak p. Hierowski przebiegły charakter Lubeckiego.

W większych rolach, oczywiście, wyróżnili się pp. Cichocka, Chmieliński, Feldmann i Wostrowski. Mniejsze role i całość, szły dobrze.

Nietensam

Agnieszka Jordan, taki tytuł nosi dramat niemiecki, napisany przez syna berlińskiego bankiera: Hirschfelda, który nie tyle talentem, ile finansowością rodzinną wydostał się na pewien szczebel sławy autorskiej. Niepodsadzani talarami, z niższych szczebli, musieli opuszczać się na ziemię, aby znowu piąć się wyżej... Pan Hirschfeld jest izraelitą, więc i w zawodzie literackim, umie chodzić koło swoich interesów. Mały kapitalik talentu, procentuje mu się lepiej, jak nie jednemu potentowi pióra.

U nas, w polskiej literaturze dramatycznej, gdyby który z autorów napisał coś podobnego, jak *Agnieszka Jordan*, miałby się z pyszna — ale p. Hirschfeld, wprawdzie na drugiem przedstawieniu swej sztuki spotkał się z przerażającemi pustkami w teatrze tak, że dyrekcja usunęła ją z afisza i z repertuaru — ale jednak znaleźli się krytycy od siedmiu boleści i ‹ smego smutku, którzy dopatrzyli się w *Agnieszce Jordan* wyższości literackiej i jakiegoś niezwykłego pomysłu... Niema w niej, ani pierwszej, ani drugiego — jest tylko rozwodniona, najzwyklejsza historja szarego życia najzwyklejszej kobiety i jej najzwyklejszego męża, obłożona ciągnącem się ciastem, jak strudel, zarobionem ciepłem mlekiem zwodnionem i mąką nieco stęchłą...

Według mojego zdania, *Agnieszka Jordan* pod względem literackim i artystycznym nie dociąga nawet średniej wartości, a utwór, jako taki, bez ram i form artystycznych, błąka się i wszystko mu jedno, gdzie idzie, byleby lazł.. Właściwie biorąc, w sztuce niema żadnego dramatu. W sztuce p. Hirschfelda jest powiedziane, że ludzie rodzą się i umierają. Co za świeży i głęboki pogląd!... W ostatnim akcie, to ośmieszanie ojca przez dzieci i żonę, i przewalanie się w uściskach na kanapie z narzeczoną samiczką w obec matki i brata — to, widocznie, jakiś rys obyczajowy *echt* berliński. U nas się tak samo robi, ale... w nocnej kawiarni.. Mówił mi jeden z kolegów po piórze, który przy całej swojej bystrości i rzetelnego krytycyzmu, poddaje się czasem pewnym nieobliczalnym dygresjom smaku literackiego, że *Agnieszka Jordan* przedstawia autentyczną historję jakiejś rodziny berlińskiej i, bynajmniej nie jest jeszcze koniec, bo autor napisał już, czy napisze szósty akt pod tym samym tytułem. Mój Boże! z każdej rodziny można spisać *autentyczną* historję i wygolić sobie aktów, ile się podoba... Każdy Maciek i każda Kaśka, jak potem mają Jaśka — to się porobią takie autentyczne historje bez końca, że aż miło...

Naprawdę w *Agnieszce Jordan* była tylko jedna rola: tytułowa, a tę grała pani Żelazowska świetnie i z całą precyzją artystyczną, dobrze ujawniając głębsze rysy psychologiczne. Trudną, bo nudną i ogromną rolę męża Agnieszki, niewdzięczną rolę, grał p. Hierowski niezmiernie starannie. Wszystko resztę, co było w sztuce, szkoda było na to talentów pp. Gostyńskiej, Kwiecińskiej, Chmielińskiego, Feldmana, Kliszewskiego i Wostrowskiego.

W dwóch nie wielkich rolach podrostków panie: Ogińska i Złobicka, okazały dużo prawdziwego talentu z pewnymi rysami samodzielności i pomysłowości aktorskiej.

Panna Nałęcz w malutkiej roli narzeczonej. okazała niezwykły zasób temperamentu, który należycie szlifowany, może być bardzo dodatnim rysem... przyszłej artystkl.

Tensam.

Operetka. Nie dziwimy się, że operetka nasza robiła takie wielkie sukcesy w Warszawie. Zorganizowana pod każdym względem znakomicie. Dała tego dowód świeżem przedstawie nie wznowionej operetki Souppego: *Szatani na ziemi*. Kilkanaście lat temu, gdy po raz pierwszy ukazała się ta operetka na scenie lwowskiej, cieszyła się również dużem powodzeniem. Dziś także robi kasę. Ale bo też wystawiona i wykonana jest szampańsko!... Te aniołki z różkami, rozkoszne bestyjki!... Nie dziw, że się djabli w piekle buntują...

„Bo, jak djabła, wezmą djabli
„To z djabła zostanie cóż?!!“

Pan Myszkowski, jest potentatem piekła i pewno sobie nie żałuje piekielnych przyjemności, przynajmniej humor jego jest tego dowodem.

Panna Bohusówna, oraz panie: Kliszewska i Bronikowska, śpiewem i grą wywołują ciarki po nerwach... «Owoc ten» pani Kliszewskiej podany był z takim wdziękiem, estetyczną subtelnością i artyzmem, że, nietylko »owoc«, ale i ta, co go podaje, musi w głowie zrobić zamieszanie.

Tańce w *Szatanach* wykonane były przepysznie. Publiczka wali się na tych *Szatanów*, bo to śpiewne, melodyjne i dosyć dowcipne. Teraz takich dobrych operetek nie komponują. Biorą na rozum i głupio jakoś się dzieje...

Omega.

Pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Purchawka, jako lekarstwo na rany. Ktoż u nas nie zna purchawki kurzawki, (po łac. Lycoperdon Bovista), rosnącej po łąkach i pastwiskach w lecie i w jesieni. Purchawka ma powierzchowność kuli nieco spłaszczonej, najrozmaitszych rozmiarów, bo od wielkości orzecha, aż do głowy ludzkiej. Wnętrze jej, z młodu mięsiste, pełne i białe, z czasem żółknie i staje się miękkie na kształt galarety, potem wysycha i rozpada się w lekki pyłek, który to przez wiatr rozkurzonym bywa na wszystkie strony. Purchawka znaną jest od dawna, jako środek leczniczy. Gdy Cezar wylądował w Brytanji, wojacy brytańscy tamowali swe rany purchawką rosnącą na polach.

Przed kilku laty robiono szczegółowe doświadczenia z własnościami wyduszonej purchawki, która to w Anglji już od setek lat używaną bywa do wykurzania i odurzania pszczół. Narkotyzowano wtenczas dymem z tej przeszło 1000 rozmaitych zwierząt, a następnie i ludzi z pomyślnym skutkiem. Purchawka służy najlepiej do tamowania krwi, przewyższając prawie wszystkie inne środki w tym celu używane, a często bardzo drażniące, jak chlorid żelaza, garbnik i t. p. Przy zastosowaniu prawie tych wszystkich środków, po zatamowaniu krwi rana się zwykle zapala i boli. Po użyciu zaś purchawki spostrzegamy, że rana poczyna się zaraz prędko goić. Wedle rozkładu chemicznego, zawiera purchawka popiołu 6·33 procent, dalej przypada glinku 15·55 procent, magnezji 2·93, kwasu siarczanego 8, natriumfosfatu 72·18 procent. Zdaje się zatem, iż ostatni składnik najwięcej się przyczynia do tamowania krwi a dawniej często w tym celu był używany. Purchawkę przechowywać trzeba najlepiej w słoiku szklannym, do którego się sypie cokolwiek kamfory i potem szczelnie zamyka.

Oczyszczenie masła z maślanki. W niektórych szwedzkich i duńskich mleczarniach oddzielają maślankę ze świeżego masła bez wygniatania w sposób, że zbijanie w kierzniach przerywa się w chwili, gdy masło tworzy dopiero drobne grudki wielkości ziarnka prosa, lub konopi i zbiera się w tym stanie masło na sitach wypełnionych zaledwie w czwartej

części. Po odcieknięciu maślanki, puszcza się na sita ze znaczniejszej wysokości zimną wodą (o temperaturze 8 do 10° C) dopóty, dopóki woda odpływająca nie będzie zupełnie czystą. Woda spadająca powinna się dobrze na maśle rozdzielać, należy więc, albo sito lekko wstrząsnąć, albo też masło ostrożnie mieszać. Grudki masła tak traktowanego nie zbijają się, lecz twardnieją i dają się dokładnie wypłukać. Masło w ten sposób wyrobione, solą następnie i zbijają na wygniataczu; odznacza się ono nadzwyczajną trwałością.

O tym sposobie wyrobu można powiedzieć, co następuje:

1) Zmaślanie tłuszczu w grudki, jest środkiem dawno wypróbowanym i godnym zalecenia, gdyż w tej postaci można oddzielić z masła najłatwiej i najdokładniej maślankę, która najprędzej ulega zepsuciu i robi masło nietrwałem.

2) Woda użyta do płukania, powinna być zupełnie czystą i dobrą.

3) Przez płukanie wodą, masło traci aromat, ale zyskuje wiele na trwałości. osobliwie tam, gdzie w obchodzeniu się z nabiałem nie zachowuje się należytej czystości.

4) Dla otrzymania masła w postaci suchych drobnych grudek, trzeba robotę w kierzni wykonywać w chłodnem miejscu (niżej 16° C).

5) Zastosowanie tej metody może być szczególniej korzystne tam, gdzie chodzi o wyrób bardzo trwałego masła, dobrego w smaku i gdzie nie brak czystej zimnej wody, odpowiedniej do płukania. (Tygodnik Rolniczy). (Oester. Molkerei Zeit).

Udławienie i zachłyśnienie u dzieci. Jak się to często zdarza, że dzieci się udławią (ciałem stałem), lub zachłysną (płynem) „zakrztuszą“, lub im coś wejdzie w „niedobrą tzw. niemiecką gardziel“ Zwykle biją dziecko wtenczas po rękach, po grzbiecie, lecz, niestety, zwykle bez znacznego skutku. Jak lekke można złe usunąć, o tem niech się każda matka przekona przy najbliższem „zakrztuszeniu“ się swego malca, zastosowując następujący sposób: Uchwycić natychmiast obie ręce dziecka i trzymać ramiona wyciągnięte do góry. W ten sposób rozszerzy się klatka piersiowa i usunie owo zło zwykle natychmiast.

Ochraniajmy oczy. Przy czytaniu, lub robocie trzeba zawsze siedzieć prosto, gdyż postawa leżąca, lub pochyła ujemnie na wzrok działa. Papier i książka muszą być oddalone od oczu najmniej na 15 cali. Światło słoneczne, nigdy nie powinno padać na kartkę, którą się czyta, lub na papier, na którym się pisze. Zbytniego blasku światła starannie unikać należy. Po każdej chorobie trzeba oszczędzać oczy. Szyja nie powinna być nigdy ściśnięta bardzo chustką, kołnierzykiem, lub krawatem, gdyż przeszkadza to prawidłowemu odpływywi i dopływowi krwi do głowy a zatem i do oczów. Światło powinno być z lewej strony, nigdy z prawej lub z tyłu; wszelka praca o zmroku stanowczo musi być wzbroniona. Przynajmniej trzeba 6 godzin snu, ażeby oczy mogły wypocząć.

Rodzice powinni uważać, by rosnące dzieci nie czytały w nocy i by często zmieniały przedmiot, na jaki patrzą. Dziecko, mające dwa, lub trzy lata można pouczyć, że jeżeli jest zmęczone patrzeniem na bliskie przedmioty, to niechaj patrzy na odległe Każda taka zmiana uspokoi wzrok i wzmocni go.

Przechowywanie owoców w torfie. Niektórzy hodowcy owoców, wypróbowawszy przechowanie w torfie twierdzą, że, wprawdzie, owoce przechowują się bardzo długo i pięknie, a odmiany, podlegające łatwo marszczeniu się (szare renety. krótkonóżki i inne) nie marszczą się, natomiast, torf ma zabierać zapach i pozbawiać owoce smaku. Niewątpliwie zależy to od gatunku torfu i wymaga dalszych spostrzeżeń. U nas gruszki „Laskówki“ zwykle dojrzewają w grudniu, trzymane w torfie przez miesiąc po zbiorze, dotrzymały się do lutego mięknąc z trudrością i nie nabierając żółtej barwy, która je cechuje w porze dojrzewania. (Kur. Handl. Przem).

Ruch handlowy i przemysłowy.

Wystawa ogrodniczo-pszczelnicza we Lwowie. Wystawa trwała dziesięć dni. Zajmowała trzy pawilony. W pierwszym pawilonie rozsiadło się ogrodnictwo ozdobne, bardzo bogato przedstawiające się, a wśród innych wystawców wyróżniał się znany właściciel ogrodu krakowskiego p. Freege. ślicznie utrzymane fikusy, araucariae, cięte, a dziwnokwietne georginje, wreszcie doborowa kolekcja nasion w bocznym pokoju, zupełnie usprawiedliwiają sławę, jaką p. Freege cieszy się w Krakowie.

Wystawa pp. Starków ze Lwowa wskazuje, że i ta firma ogrodnicza ma się czem pochlubić, a za zasługę jej poczytać potrzeba, iż mniej kładzie nacisku na handel importowy, niż na lokalną ogrodniczą pracę.

Mniej okazale, ale nadzwyczaj zajmująco, a pocieszająco dla Lwowa i okolicy, przedstawiała się wystawa warzywna włościan z powiatu lwowskiego, urządzona sumptem Wydziału krajowego, a zorganizowana przez wędrownego nauczyciela rolnictwa: p. W. Traczewskiego.

Staraniem p. Traczewskiego jest wystawiony w pawilonie kwieciarskim zbiór roślin, jakich używa lud podlwowski do leków, lub zabobonów. Ślicznie w piasku suszone roślinki, tak, że nie straciły nic ze swojego kształtu naturalnego, nieraz z fizjonomji dobrze nam znane, zaopatrzone są karteczkami, z których dowiadujemy się, że ten — dajmy na to — burzanek, co ledwo zwracał naszą uwagę, to »Porwitaniec«, który ma rzekomo dodawać ochoty do tańca. Zbiór ten przegląda i czyta się — bo każda roślinka, jak powiedzieliśmy, jest zaopatrzona obszernym komentarzem — jak nadzwyczaj zajmujący rozdział z nienapisanej książki, czem było samorodne i samorzutne ogrodnictwo u nas przed wiekami i czem jest w drobnej cząstce jeszcze dziś u naszego ludu.

Bardziej wyczerpującym naukowo, chociaż mniej nęcącym widzów, dla braku pisanych komentarzy, jest zbiór p. Soukupa, przedstawiający szkodniki, owady i zwierzęta, lub też pożyteczne, w doborowych okazach. Cała ta armja zagrażająca naszym ogrodom, sadom i lasom, dopiero w tem zestawieniu przekonywa, jak wiele ogrodnikowi potrzeba naukowego wykształcenia, jeśli chce odpowiedzieć swemu zadaniu. Zbiór p. Soukupa, jako tego rodzaju »memento«, może mu być poczytany za prawdziwą zasługę, pominąwszy już jego wartość naukową.

Na wystawie zwracały powszechną uwagę znawców i nawet nieznawców, okazy z zakładów ogrodniczych p. Juliana barona Brunickiego w Podhorcach pod Stryjem. Nie od dziś już znane są te zakłady, bo na wystawach we Lwowie. w latach 1892, 1893 i 1894 otrzymały drzewka owocowe i inne tym podobne okazy p. Brunickiego, medale srebrne i brązowe, oraz listy pochwalne, a na wystawie w Krakowie w 1897 r. najwyższą nagrodę, medal srebrny ministerstwa rolnictwa za drzewka owocowe, a medal srebrny Towarzystwa rolniczego za owoce.

Na obecnej wystawie, p. Julian Brunicki zaprodukował w dziale ozdobnych roślin 130 odmian georginji, między nimi najnowsze, w roku 1898 w handlu się znajdujące, za które również otrzymał medal srebrny.

Wspaniałą też wystawił kolekcję pan baron wszelkich owoców, jak gruszek, jabłek i t. p, a wszystko w największych, zdumiewających rozmiarach.

Zauważyliśmy też jęczmień, owies, kartofle, kapustę, buraki i marchew — produkta, które kulturze rolniczej zaszczyt przynoszą.

W dobrach p. Juliana Brunickiego, wyrabiane są także drożdże prasowane i drożdże dla gorzelń czyste, bez krochmalu. Drożdże tego wyrobu posiadają wszystkie przymioty i zalety drożdży wiedeńskich i węgierskich wytworów — a są krajowe.

Zakłady ogrodnicze i sadownicze w Podhorcach, niezawodnie należą do najznakomitszych i najracjonalniej prowadzonych zakładów w kraju.

Cała wystawa dobrze była zorganizowana, za co się należy uznanie komitetowi. Stanowiła ona także pozytywny dowód, że w tym kierunku gospodarstwa krajowego, postęp jest niezwykły.

Wystawę zwiedziło około 70.000 osób. W dzień zamknięcia (w niedzielę), było przeszło 10.000 osób.

Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów. W nr. 273 *Dziennika Polskiego* w fejletonie: »Kronika niedzielna«, którą stale pisze p. Jaxa Bogdaniec, czytamy:

»Niedawno czytałem n. p. w *Dzienniku Polskim* artykuły o sprawach piwnych we Lwowie. Człowiek przybyły wprost z kraju zdrowych stosunków ekonomicznych, nie uwierzyłby w to, co w tych artykułach napisano. Toż to szantaż praktykował się tak bezczelnie, rozbój uczciwego przemysłu i handlu w jasny dzień, że doprawdy, nie już dzienniki, ale inne czynniki powinny były rozpocząć tu swoją interwencję. Istny brygantyzm handlarski! Założyło się tedy Towarzystwo akcyjne dla uzdrowienia takich niemożebnych stosunków.

Rzecz prosta, samo Towarzystwo, metoda jego działalności i praktyczne zastosowania jej, mogą uledz krytyce — można się nie zgodzić na taką drogę uzdrowienia ekonomicznego, na jaką weszło akcyjne Towarzystwo — można nawet ją zwalczać, ale w zaciekłości stronniczej popierać całą siłą żydowskie i niemieckie z za granicy sprowadzane piwo, które jest złe, a wyrób jego i sprzedaż obliczone tylko na konkurencję z lwowskiem — to, doprawdy, przechodzi wszelkie pojęcie zdrowej logiki. Wygląda to tak, jak ten chłopak, co chcąc ojcu na złość zrobić, biega z gołą głową po mrozie, aby sobie uszy odmrozić... Żydki z rozmaitych kątów Austrji i niemiaszkowie, chytrzy wrogowie naszej narodowości, sprowadzają do Lwowa haniebne lury i zacierają ręce, śmiejąc się z naszej naiwności.

A toż dosyć wziąść jedną szklankę takiego żydowsko-niemieckiego nektaru, sprowadzonego gdzieś z przedpiekla, a drugą napełnić naszem lwowskiem piwem i obydwie po sobie wypić, to odrazu, bez żadnych ekspertów, można się przekonać o całej perfidji konkurencyjnej.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że obecne piwo lwowskie jest lepsze, jak dawniej było i, że gwarancja jego dobroci silnie i skutecznie jes zabezpieczona przez ścisłą kontrolę — śrubowanie zaś lichych zagranicznych produktów, aby tylko »na złość« robić akcyjnemu Towarzystwu, uważać należy za jeden z tych niezdrowych objawów, który wyrządza krzywdę polskiemu przemysłowi, o co chyba opiekunom zagranicznych przekupniów, w gruncie rzeczy nie chodziło.«

Od Redakcji i Administracji.

Wu — wu Nie podobna.

Ik. Poszło do kosza.

Panienka z narzeczonym. Może ten narzeczony lepszy, jak jego wiersze.

Cyb. w K O taki artykuł prosimy.

Pytający w Paryżu. Nie znamy tych panów osobiście.

Z. Z Z. w New-Yorku. Adres: Zakład narodowy im Ossolińskich.

Autorom wierszy: „Bez kołeów“ „Wojna bez żołnierzy“, Kwiatki bez zapachu“ i „Tralala“ — utwory panów, ani w Gońcu i Iskrze,“ ani w „Wesołym Kurjerku“ drukowane nie będą.

NOWO OTWORZONY

skład farb, pokostów, lakierów i masy do zapuszczania podług, wszelkich potrzeb domowych i gospodarczych

w wielkim wyborze i po cenach najprzystępniejszych

polecają [7200-4-1]

Józef Granzer i I. Martynowicz

w Przemyślu, Plac na Bramie l. 6.

Fotografie plastyczne

en relief,

wykonane w zakładzie artystyczno-fotograficznym

Z. KLAFTENA

członka akademii w Paryżu,

Lwów, ul. Jagiellońska 11

zwracają na siebie powszechną uwagę.

Firma ta otrzymała następujące odznaczenia:

Z wystawy międzynarodowej w Londynu 1898 dyplom honorowy, krzyż zasługi i złoty medal; z wystawy międzynarowej w Paryżu 1898 dyplom honorowy, krzyż zasługi i złoty medal; z wystawy międzynarodowej w Brukseli, złoty medal.

P. Klaften, zaszczytnie znany fotograf, oprócz zwykłych, wykonywa także fotografje na porcelanie, oraz plastyczne en relief w różnych wielkościach.

(7209-4-1)

ORFEUM KLINGSBERG

ul. Zimorowicza 17 we Lwowie.

Codzień

wielkie międzynarodowe artystyczne

PRZEDSTAWIENIE.

(7210-4-1) Produkcje

śpiewaczek, śpiewaków i akrobatów.

Muzyka domowa

Wstęp 80 i 60 ct. — Początek o godzinie 8 wieczór.

Restauracja znakomita. Piwo pilzneńskie beczkowe, pędzone przez kwas węglowy podług najnowszego systemu. Wina austrjackie, francuskie, reńskie i styryjskie; specjalna marka djetetycznych win Schreibera w Badenie.

HURTOWNY SKŁAD

szkła porcelany i lamp

Jakóba Moldaua

we Lwowie, pl. Gołuchowskich 5

poleca w wielkim wyborze wszelkiego rodzaju **szkła, serwisy**, oraz **garnitury** szklane na piwo, wino i miód. Ceny niskie. Firma istnieje od roku **1884**. Magazyny znaidują się przy ulicy **Furmańskiej l. 7** we własnym domu.

Adres dla telegramów:

Moldauglass, Lwów.

(7208-2-1)

3% Los austryackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgier. Banku hipot.

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezwłocznie nie doliczając prowizji azna żądanie zaliczkę. 6311-st.)

C. k. uprz. galicyjski akcyjny

BANK HIPOTECZNY

przeniósł

Kantor wymiany, oraz Oddział Depozytowy,

których biura mieściły się w mezaninie gmachu własnego, do frontowych lokalności w parterze.

Oddział depozytowy

przyjmuje wkłady i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych, tak zwane **DEPOZYTY SCHOWKOWE (Safe Deposits).**

Za opłatą 25 do 35 zł. w. a. rocznie, depozytarjusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie bezpiecznie, a dyskretnie przechowywać może swoje mienie lub ważne dokumenty. [7197-st. 2].

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy, odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Rok założenia 1890

PIERWSZA GALICYJSKA

fabryka czak i czapek uniformowych, wielki skład przyborów i zakład umundurowania PP. Oficerów i urzędników wszelkiej kategorji,

TOMASZA SAPAKA

w Przemyślu

Zamówienia w 48 godzinach. [6994-st-25]

Cesarska panorama

przy ul. Akademickiej 3,

naprzeciw hotelu Żorża, we Lwowie, otwarta co dzień

od godz. 10 rano do 10 wieczór.

Steroty owe fotografje

widoków całego świata.

Od 2 października do 8 października

wystawiona jest nadzwyczaj ciekawa serja widoków

KARYNTJI.

Widoki te posiada wyłącznie tylko

CESARSKA PANORAMA

Zapas widoków na dwanaście lat. Dziewięćdziesiąt filji w całej Europie. Bilet wejścia kosztuje 10 ct., 12 biletów 1 złr., 100 biletów 8 złr. [7211-10 1].

I. galicyjska fabryka korków katalońskich do beczek i butelek

L. J. Malewskiego

we Lwowie Ormiańska l. 12.

rozszerzyła swoją fabrykę, wytwarzając płyty korkowe, służące do ścianek wewnętrznych i zamurowywania prowizorycznych drzwi, lub tym podobnych. [7194—3—2]

Bernard Wachtel

właściciel sklepu kolonialnego

w Gródku (koło Lwowa)

poleca bliższej uwadze P. T. Publiczności swój handel zaopatrzony w wielki wybór win, likierów, rumu, cognaku delikatesów. [7201-2-1]

Wszelkie papiery **i inne potrzeby kancelaryjne, oraz towary,** **wchodzące w zakres palenia, najtaniej dostać można w nowo otwartym sklepie.**

S. W. Niemojowskiego

Lwów, plac Marjacki l. 8

Cenniki na żądanie franco (7221-st-24)

Józef Tillinger

introligator we Lwowie

na ulicy Karola Ludwika l. 5

poleca swoją:

pracownię introligatorsko-galanteryjną

i wykonuje wszelkie roboty

w zakres introligatorstwa wchodzące mianowicie:

teki na dyplomy aksamitne i skórzane i wszelkie inne oprawy książek od najskromniejszych do najwykwintniejszych, w większych ilościach znacznie taniej wszelkie broszury oblicza tak, że śmiało może konkurować z zagranicą.

Ręcząc za dobroć materjału i wykończenie, uprasza o najliczniejsze zamówienia (6946-st.-13).

J. Fabian Słowik

w Szczawnicy, w Zakopanem

i w Starejwsi (Szepes Ófala) na Węgrzech,

Handel hurtowny i drobiazgowy win węgierskich i zagranicznych.

założony w roku 1852.

Oraz handel towarów korzennych i delikatesów herbata Popowa.

Skład koniaków, likierów krajowych i zagranicznych, obok handlu pokoje do śniadań.

Pobierając wina tylko od sumiennych producentów mogę je z całem zaufaniem na cele kuracyjne polecać.

Wymiana rubli i marek.

(7173-4-4)

Premiowana kilkakrotnie medalami i dyplomami uznania na

wystawach powszechnych

pracownia robót ślusarskich artystycznych i budowlanych

Jana Daschka

we Lwowie

przy ul. Kopernika l. 52

wykonuje

wszelkie roboty w zakres ślusarstwa [7188-4-3] wchodzące.

Magazyn nowości

„A LA VILLE DE PARIS“

GABRJEL STARK

we Lwowie, przy placu Marjackim l. 11.

poleca

Nowości na każdy sezon (7220 6-1)

szczególnie

BIELIZNĘ MĘSKĄ

podług patentowanego kroju, najlepszej jakości, najmodniejszą i podług miary.

Krawaty, co tygodnia świeży transport **Kapelusze** twarde, miękkie do polowania, cylindry i klaki w ostatnich fasonach. **Płaszcze i haweloki** wełniane i gumowe. **Derki powozowe, pledy, kocyki, rękawiczki** we wszelkich gatunkach, **parasole, parasolki damskie, wyroby skórzane, galanteryjne, perfumerję francuską, angielską i wszelkie przybory toaletowe.** Wyłączny skład patentowanych **kufrów trzcinowych,** jak również **torby, necessery i wszelkie przybory do podróży w największym wyborze.**

Wielka oszczędność!

Ruch towarowy z Wiednia, Czech, Morawii i Szlązka paczek pocztowych, tzw. „Ekspressverkehr“ z Wiednia, Czech, Morawii i Szlązka.

Szybkość przewozu równa pocztowej.

Informacye w biurze pl. Smolki 3.

Międzynarodowe transporta i spedycye wszelkiego rodzaju.

[7183-5-4]. **Józef J. Leinkauf**

S Leisten dawniej Rappaport

Firma znana od r. 1890

w Zakopanem na Krupówkach pod l. 29

poleca swój

wielki wybór towarów

jako to:

Bieliznę damską i męską bluzki, halki, fartuszki, gorsety, pończochy, skarpetki, ubrania kąpielowe, sukienki dziecinne, ubrania dla chłopców, kapelusze damskie, męskie i dziecinne, parasolki i deszczochrony, płaszcze gumowe, bieliznę stołową, bieliznę Dra Jaegera, koce, kołdry, pledy, chustki wełniane, jedwabne i koronkowe, wstążki, koronki, kwiaty, wachlarze, paski, krawatki, rękawiczki karlsbadzkie itp.

Wielki wybór obuwia i kaloszy.

(7176-4-4)

„Ważne dla wszystkich“

A. GOLDMANN

kupiec w Wadowicach

jako Jeneralny zastępca posiada wyłączną sprzedaż nafty dla całej **Galicji**

z rafinerji hrabiego Antoniego Potockiego i spółki w Trzebini.

[7193—4—2].

K. GOSTYŃSKI & J. ALS

przedsiębiorstwo komisów i spedycji

we Lwowie plac Halicki l. 3.

Przewóz mebli w wyścielanych wozach, zamykanych koleją i gościńcami. Spedycja na kolej i z kolei — Opakowanie mebli. Zastępstwo na Galicję górnoszląskich kopalń węgla, sprzedaż węgla i koksu całymi wagonami i częściowo, Materjały budowlane: cement portlandzki, wapno hydrauliczne i zwykłe, gips, cegły okładzinowe, płytki posadzkowe, dachówki, piece kaflowe. etc etc. [7191-3-2]

Centralne zastępstwo „Norddeutscher Lloyd“ Bremen, Tow. żeglugi parowej.

Sprzedaż kart okrętowych i wysyłka pakunków do wszystkich części świata.

Jarmark na placu Bema

stacja tramwaju konnego.

Sprzedaż

Obuwia sukiennego

na placu Bema.

Podpisany ma zaszczyt donieść Szan. Publiczności, że sprzedaje **obuwie sukienne,** męskie, damskie i dziecinne, **buty do polowania i sukienne kalosze** w różnej wielkości, gatunku i najlepszej jakości **własnego wyrobu.**

TYLKO [7314 3-1]

do 7. listopada

na placu Bema

AUGUST KAHL z Bielska

na placu Bema.

(7215-6-1) Adwokat

Dr. MANUEL BERGER

otworzył kancelarję

ul. Trzeciego Maja l. 2.

w dawnym gmachu Kasy Oszczędności

Odpowiedzialny za redakcję i wydawca: **Fr. Ks. Kowaliszyn.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.